

© ARCHIWUM Wschódnie

Urodziłem się w Białymstoku w 1922 r. Do wybuchu wojny skończyłem 3 klasy Gimnazjum Mechanicznego na Antoniuku Fabrycznym, w tym miejscu dziś jest Technikum Melioracji Wodnych. Pierwsze aresztowania w Białymstoku za Sowietów miały miejsce właśnie u nas, w gimnazjum. Chodziło o to, że młodzież z czwart^{ych}~~ej~~ klasy postanowiła uczcić święto 11 listopada. My, z młodszych klas, nie wiedzieliśmy, o której ma zacząć się ta uroczystość i przychodziliśmy do szkoły o różnych porach, ~~gdymy już przyszedłem~~ gdyż i my chcieliśmy uczcić to święto. Gdy przyszedłem, dowiedziałem się, że NKWD dokonało aresztowań wśród uczniów 4-ych klas, m.in.: Bronek Umecki i Gutowski.

Do szkoły nie chodziłem jednak długo, gdyż już w lutym rzuciłem ją, ~~skądziłem~~ ^{dziatego} że zaczęli dawać stypendia, a kto je wziął to zaraz otrzymywał nakaz pracy na Wschodzie i wywozili go tam. Wielu chłopaków w ten sposób znalazło się w Rosji i wyszli z niej dopiero z Armią gen. Andersa. Gdy rzuciłem szkołę poszedłem do pracy w fabryce Nowika, która mieściła się przy stawach na ul. Mickiewicza. Była to włókiennicza fabryka. Gdy przyszli Niemcy zacząłem pracować w garażach SS na ul. Ogrodowej. Tu miał też swą siedzibę generał SS. Tuż obok nas mieścił się Judenrat - żydowska policja. W garażach pracowało również 2 Sowietów, w tym jeden volksdeutsch. W pewnym momencie zaproponowano nam wszystkim wyjazd do Koenigsberga. Oczywiście wszyscy odmówiliśmy, bo kto by tam chciał jechać do Niemiec. I 10 marca wszystkich nas aresztowano i wywieziono do Koenigsberga. Pobyłem tam 10 dni i razem z kolegą uciekliśmy stamtąd a ci sowieci i jeszcze jeden Polak, mieszkał na ul. Wiktorii 3, zginęli tam.

Od tego czasu zacząłem się ukrywać. Zacząłem również nosić przesyłki z ul. Wiktorii do Plosek, do Dziemiańczuka. Gdy przysz-

li Sowieci w 1944 r. to wszystko urwało się. Wróciłem do domu. Nie pobyłem jednak długo, gdyż zaraz zabrali mnie do wojska. Zapędzili nas na stację i tam kapitan Waszkiewicz, powiedział co nas czeka. Pognali nas pieszo do Lublina przez Wołkowysk, Brześć i Białą Podlaskę. Szliśmy z tydzień czasu. Początkowo to jeszcze mieliśmy trochę jedzenia z domu i bimbru nam dali a potem to już byli i głodni i bosi. Z Lublina przenieśli nas do Swidnika, do ~~PSBS~~ PSBS - Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Tu nas rozebrali z naszych ubrań - a mieliśmy eleganckie oficerki - i dali nam sowieckie szynelex i mundury. Tu to było dopiero Zydostwa. Wszystkie stanowiska dowódcze były przez nich obsadzone.

Stamtąd przeniesiono nas do Jastkowa? /Miastkowa?/ i tam tuż przed pierwszą nominacją wszystkich, łącznie z majorem Rusieckim, jako "apasnyj element" zakwalifikowano "w pieredawoj". Tuż przed tym ja i taki Chrzanowski z Czarnej Wsi /pow. Białystok/ ~~by-~~ byliśmy tłumaczami z rosyjskiego na polski, bo te lubelaki to nie znali rosyjskiego. ~~akurat~~ ^{do 9-go z.p.p., który stacjonował tak} Trafiliśmy więc na Majdanek, ale akurat że na Fabrycznej. trafił się "kupiec", który wziął nas do kompanii wartowniczej ~~DOW~~. Może dlatego, że my to byliśmy jeszcze dobrze umundurowani, bo inni to byli w łachmanach, głodni i wszy ich żarły. ~~Na~~ ~~my~~ Tutaj miałem zatarg z Zydem, dowódcą plutonu i znowu chcieli mnie przenieść do jednostki frontowej, ale w końcu trafiłem do DOW-Lublin, również do kompanii wartowniczej. Tutaj przezimowałem. Miałem jeszcze przeprowadzenie z Ruskim generałem. Stałem akurat na warcie w korytarzu, gdy wbiegł nie zatrzymując się na schody. Zawołałem do niego: Stój ale nie reagował na to więc strzeliłem ^{w górę.} ~~do niego~~. Żołnierze zaraz skoczyli do niego i przyciągnęli do okienka, po przepustkę, ale się szarpał i wydierał. Dostałem za niego 4 dni urlopu. Przyjechałem wtedy do domu.

W początkach maja aresztowani zostali: pułkownik Bukojemski,

pułkownika Grobę, Łabędzkiego - cały sztab. Na ich miejsce dali bolszewików. Zaraz więc do lasu poszła kompania oficerska. Rozwaliliśmy DOW - nie czailiśmy się. W Swidniku to pytaliśmy się Lebediewa gdzie będzie granica, bo jak nie odpowie to pójdziemy do domu, groziliśmy. To odpowiedział, że tylko przykroją nam przy Wilnie i Brześciu, a Wilno i Iwów zostaną przy Polsce. Po tym zaraz go przenieśli gdzie indziej i dali nam na jego miejsce innego. Gdy chłopaki z DOW poszli do lasu nad Wieprz, to i my zaraz też to zrobiliśmy. Z mojej drużyny do lasu poszli: pięciu Makowskich - Lubelacy, Celniak, Zieleniewski. Lubelacy wyrobili nam lewe przepustki. Zabraliśmy ze sobą całą broń. Ja miałem Pepeszę.

W Lublinie to w tym czasie wesoło było. Wyrabiały się różne rzeczy. W biały dzień bolszewików z cmentarzy wywalano. ~~Kpx~~ Mjr Szantar to dostał dwa upomnienia i zagrożono mu w końcu karą śmierci to trzymał całą kupę granatów i trzech wartowników trzymał u siebie, a ~~płk~~ płk. Bukojemski piechotą chodził na Rury Jezuickie a w kinie to w kolejce stał za biletem.

Tą ucieczkę organizowali lubelacy z mego plutonu wartowniczego. Powiedzieli, że dzisiaj uciekamy i kto chce, może zostać. Zabrałem Pepeszę, granaty i dwa dyski z amunicją. Pepesza to był szajs, na 100 m to można byłoby tyłek wystawić. Wsiadłem w pociąg i przyjechałem do Białegostoku. Chciałem tu przenocować. Miałem jednak podwójnego pecha. Miałem dwie przepustki i wystawione one były z datą o dzień późniejszą, a na dodatek właśnie dzień wcześniej, czy tego samego dnia z białostockiego więzienia była wielka ucieczka, wszędzie był więc alarm. Doszedłem piechotą do UB na Branickiego - nie wiedziałem wtedy, że ono tam się mieści/w budynku tym były do niedawna konsumy milicyjne - J.K./ i zaczęły się kłopoty. Razem ze mną szły kobiety i nadlarze, jakich ~~napotkałem~~ napotkałem w pociągu.

A dookoła UB aż się roiło od patroli i zaraz mnie zatrzymali. Zanim się obejrzałem, to zbiegło się tych żołnierzy, jakby myśleli że tu nie wiadomo co. Zaprowadzili mnie na górę do oficera. To było chyba mieszkanie prywatne. Oficer ten zamknął mnie w łazience. Po jakiejś półtorej godzinie wypuścił mnie z tej łazienki, zawołał wartownika i kazał mu odprowadzić mnie na komisariat. Nie wiem jak to się stało, że nie zauważyłem, że na przepustce data mego przyjazdu nie zgadza się z datą jej wystawienia, a poza tym, to przecież od kiedy to na przepustkę puszczali z bronią?. A ja nie tylko mam Pepeszę, ale i mój plecak urywa się wprost od amunicji, która przykryta była warstwą tabaki. To chyba cud jakiś. w każdym bądź razie jednak milicjant zaprowadził mnie na ten komisariat na rogu Elektrycznej i Branickiego. W miejscu, gdzie idzie ścieżka przez trawnik, na samym rogu, są tam jeszcze fundamenty budynku, to w tym miejscu jest wiele ciał pomordowanych przez UB.

Pilnował mnie tylko jeden milicjant. Mówię do niego: Słuchaj! Ja tu przyjechałem na przepustkę - ale nie daję już mu tej przepustki - i co ja z tymi cywilami będę siedział? - i daję mu machory, a on na machorę głodny był. Potem spróbowałem wyciągnąć go na wódkę: Słuchaj, przejdziemy tylko przez Warszawską, i tu na Koszykowej zajdziemy do mojej siostry i wypijemy. - On już chciał się zgodzić, ale nie miał kogo zostawić na posterunku na zastępstwo, bo sam jeden tylko był. w końcu jednak machnął rękę: A to idź pan. - Idź, to idź, ale tu warta stoi to wyprowadź mnie za wartę. - I on wyprowadził mnie. Dałem mu machory na pożegnanie i rozstaliśmy się. Dochodzę do Warszawskiej, a tu raptem słyszę kroki zbliżającego się patrolu. O cholera. Prędko cofnąłem się, idąc po trawie, i skryłem się w pierwszej napotkanej bramce. Gdy przeszli, przeskoczyłem ulicę i myślę sobie: O, teraz to ja już mam was gdzieś.

Poszedłem do siostry. Pobyłem u niej kilka dni. W tym czasie dołączył do mnie mój kolega Lucek Karpowicz, który również uciekł z wojska. Był w Warszawie, w Biurze Ochrony Rządu. Razem poszliśmy do lasu. Najpierw udaliśmy się do mego stryja w Płoskach, który skontaktował nas z kolei z panem Kondrackim koło Zabłudowa i ten zacholował nas na Zacisze. Tu mieścił się ^zstab por. "Groma". Znalazłem się w jego oddziale. Moim dowódcą był "Orzeł" - Jan Rutkowski, który został później powieszony w Zabłudowie. Dowódcą następnej drużyny był "Smutny". Był też ~~XXXX~~ "Zak". Por. "Grom" z Uchowa. został zamordowany przez por. "Marka", który został wypuszczony przez UB z aresztu specjalnie w tym celu. Potem on oraz gajowy, u którego mieszkał por. "Grom" uciekli do Gdańska. Ten gajowy też przez Kaminkę ~~Za~~ jeziorce pomaszerowaliśmy na Stary Majdan, gdzie miał być aresztowany przez UB razem z "Markiem". Był nasz punkt. Por. "Grom" zginął na przełomie czerwca i lipca. Dochowany jest na cmentarzu w Supraślu.

Nasz teren był aż od Niewidnicy do xxx płu-go skraju puszczy. Pilnowaliśmy lasu, bo miały być zrzuty. Były przygotowane odpowiednie polany. Nawet dwa razy już rozpalaliśmy ogień, ale nie doczekaliśmy się zrzutów. W końcu w początkach lipca dostaliśmy rozkaz dołączenia do zgrupowania na Wyspie Westchnień. Tu były zgromadzone wszystkie pododdziały. Przyszliśmy na miejsce w nocy. Rano, po śniadaniu i mszy wyruszyliśmy w kierunku Supraśla. Tylko przeszliśmy szosę Wasilków-Czarna Wieś, gdy usłyszeliśmy odgłosy strzelaniny i ognia artyleryjskiego. Zaraz wysłaliśmy łącznika do zgrupowania z pytaniem, czy nasza pomoc nie jest potrzebna, ale major odpowiedział, żebyśmy kontynuowali marsz do Supraśla. To było koło godziny 8-9.

Wyspa Westchnień była otoczona ze wszystkich stron bagnami. Dojście do niej było tylko z jednej strony wąską ścieżką.

Gdy maszerowaliśmy do Supraśla - po przekroczeniu szosy Wasilków - Czarna wieś - towarzyszyły nam "Kukuruźniki", które do-
syć długo latały nad nami.

Nie pamiętam czy to było po czy przed. Rozbiliśmy Gminę w Rynkach. Poszła tam tylko nasza drużyna pod d-twem "Orła". Byli też: "Smutny" i "Buchaj" - erkaemista", który tam zginął. Gdy przyszedliśmy na miejsce, okazało się, że Gmina jest zamknięta. "Orzeł" i "Smutny" poszli więc po naczelnika a ja z chłopakami zostaliśmy pod urzędem na obstawie. Nie zdążyliśmy więc wejść do środka. w momencie gdy "Orzeł" już wracał nadjechał samochód z ubekami. Zaczęła się walka. To był dzień. Na początku samochód został ostrzelany przez "Buchaja", który z erkaemem był na obstawie. Chyba wówczas "Buchaj" został zabity. Samochód z rozpędu wjechał do wsi pod urząd, gdzie my byliśmy. Zaczęliśmy odwrót. Drogę mieliśmy pod górkę, przez otwarte pole. Koło mojej nogi rozrwał się granat, ale nic mi się nie stało, natomiast mój kolega "Karp" został ~~nie~~ ranny w nogę. W Jeszcze "Smutny" poleciał po erkaem "Buchaja", bo przecież tej broni nie mieliśmy za dużo. Nie pamiętam czy mu się udało, czy nie, ja natomiast zacząłem holować rannego "Karpa". Zarzuciłem go na plecy. Musieliśmy u-
na dodatek jeden dysk do Pepeszy musieliśmy wyrzucić bo ciekaw, bo już kończyła się nam amunicja. Na szczęście chyba u-
się zaciął.
becy mieli ten sam problem, bo nie ścigali nas. "Smutny" też był ranny. Potem okazało się, że gdybyśmy wytrzymali jeszcze z 10 minut, to przyszedłby nam na pomoc oddział NSZ. Mówił mi o tym Czesiek Milewski, członek tego oddziału, który mieszka na ul. Mickiewicza.

Brat mój przyholował "Karpa" do szpitala w Białymstoku. Po jakimś czasie lekarz powiedział nam, że zrobił mu operację i wypuścił chłopaka, a okazało się, że on nic nie robił. Odłamek nadal

tkwił w nodze i zaczął już ropieć. To sam zrobiłem mu operację. Namoczyłem nóż w wódce i wyciągnąłem ~~go~~ ten odłamek. Na początku to leżał u siostry na Koszykowej. Tuż obok mieszkał milicjant, to udawał, że o niczym nie wie, chociaż na pewno orientował się w ~~czy~~ czym rzecz. Był tylko kierowcą w milicji. Do kościoła chodził.

Strzelanina z sowietami to na pewno była po Ogółach. Obozowaliśmy na Starym Majdanie. Było akurat południe, gdy nadeszli. Okazało się, że ktoś ich zaatakował w Supraślu. Czy to był "Łupaszkka" czy kto inny - nie wiem. warty ostrzelały ich, tym samym alarmując nas. Sowietci użyli nawet czołgów, które szły po ^{z brzegu lasu.} trybie. Były one z dywizji pancerniej, która stała koło Supraśla. Wartownicy - było ich dwóch - po ostrzelaniu Sowietów zostali odcięci ~~od~~ oddziału, gdyż Sowietci szybko szli, więc wleźli na drzewo i przesiadzieli tam trzy dni. Takiego stracha mieli. Myśmy jak dali po nich ognia, to od razu zatrzymali się. Ja byłem wtedy przy erkaemiu. Gdy zatrzymali się oderwaliśmy się od nich, przekroczyliśmy rzekę za Cieliczanką i za Kamionką poszliśmy w las. ~~W~~ Przepadły tam ~~nasze~~ rzeczy i konie, których nie mogliśmy zabrać, bo nam przeszkadzały. Jednego to odganiaлиśmy i nie chciał się posłuchać tylko szedł za nami.

w Augustowie

Mieliśmy jeszcze odstawić do karnej kompanii takiego Korolczuka z Górnych Dojlid - dostał od nas kaesa, ale major zamienił mu go na karną kompanię - nie zdążyliśmy już jednak tego zrobić, bo przyszło rozwiązanie. Z tego co wiem to ten Korolczuk uciekł z lasu, z oddziału, i dalej kradł, bo to był taki złodziej. Więcej podobnych przypadków nie przypominam. Był też taki Cygan z Trzcianki, który podszywał się pod nas i "Orzeł" już miał go zlikwidować w Rafałówce, ale ten uciekł. A tak, to mokrej roboty w naszym oddziale nie było. Nie miałem takiej okazji, żeby wykonać wyrok.

w połowie sierpnia.

Rozwiązanie oddziału nastąpiło na Zaciszu. Chłopaki rozeszli się jeszcze po okolicy zbierając jedzenie. Trochę jeszcze żywności mieliśmy uratowanej z naszego obozu na Majdanie. A tak, to nic nie dostaliśmy na koniec. Dowódca powiedział tylko, że rozwiązujemy się i opuścić nas a my już sami musieliśmy dbać o siebie. To dopiero "Duch Puszczy" - Jan Rutkowski pomógł nam zaopatrzyć się w dokumenty. Wiem, że później UB zabiło dwóch z naszego oddziału: Ząłędzia" i "Dąbka"/?/, który był wilniukiem.

Pojechałem do Gdańska. Tam nie mogłem pracować w firmie państwowej, bo byłem na lewych papierach. Pracowałem więc dorywczo. Zrobiłem jeden samochód, drugi, pojechałem zikem na przejażdżkę - a gość jeden poczęstował mnie kielichem - i pomyłka nastąpiła. Zamiast na hamulec nacisnąć nacisnąłem na pedał gazu i uderzyłem tym bardziej, że pojawili się ludzie, którzy znali mnie w słup. Musiałem więc stamtąd uciekać. Brat mój służył w wojsku pod prawdziwym nazwiskiem. W Złocińcu, koło Słupska, więc pojechałem do Słupska. Brat był kierownikiem piekarni w jednostce. Trzeba było jakoś żyć - bo 5 dkg masła dostawaliśmy na pięciu i człowiek żył tylko samą flądrami.

"Smutny" to już nie żyje. Jego brat poszedł do milicji. Był też w Stanach. "Karp" mieszka w Rutce /?/ na Włociańskiej 38, koło spółdzielni. Mój pseudonim wziął się stąd, że ~~nix~~ mi się pseudonim lubelaka, z którym byłem w DOW Lublin. Nazywał się Cielniak i miał pseudonim "Gałka". I ten pseudonim bardzo mi się podobał. Stąd też i mój był właśnie taki. Obrałem go sobie wtedy, gdy składałem przysięgę przed por. "Gromem", gdy dołączyłem do oddziału w Zaciszu. Razem ze mną składał ją oczywiście "Karp" i kilku innych chłopaków. W oddziale było nas około 30-36. "Karp" to uciekł z wojska, bo siedział w areszcie i czekał na wykonanie na nim wyroku śmierci, ale chłopaki z jednostki rozwali-

li wartownię i razem z nimi uciekł do lasu.

Ze Słupska przyjechałem do domu. Tu któregoś razu poszedłem do mego kolegi, ps. "Wicher" - nazwiska już nie pamiętam - i u niego wpadłem. Akusrat przyjechał aresztować go Nalewajko z UB w Sokółce. Gdy Nalewajko zobaczył i mnie, że jestem młody i u "Wichra", to nawet nie pytał mnie o nazwisko tylko kazał wchodzić na samochód razem z aresztowanymi. Mieli mi tylko sprawdzić dokumenty. Na samochodzie było już z 8-miu aresztowanych. Karpowicz może pamięta nazwisko tego ~~xxxxxxxxxxxx~~ "Wichra". To pewnie był wynik działalności "Marka" z którym współpracował gajowy Samuk, który osiedlił się dzieś koło Gdańska.

Zaczął się przesłuchanie. Nalewajko kazał mi położyć się brzuchem na krześle, wziął moją głowę między nogi i zaczął mnie okładać gumową pałką oplecioną drutem po krzyżu. Pomagał mu Żyd z Zabłudowa. Dali dwa razy po krzyżu to i poprawiać nie trzeba było. Musieli już polewać mnie wodą. A ten Żyd z Zabłudowa ciągle powtarzał: Ja ciebie znam, ja ciebie znam. - I mnie też coś chodziło po głowie, ale nie mogłem sobie przypomnieć. Znałem szefa UB w Sokółce - wańka Pik pracował razem z moim ojcem na kolei, tzn. nie znałem go osobiście, ale wiedziałem o tym, nie mogłem jednak przyznać się do ~~nie~~ tego, że go znam, bo przecież byłem na fałszywych papierach.

W tej Sokółce to piekło było. Ci ubecy to byli wiecznie pijani. Oczy ciągle czerwone. Mordownia ludzi. Dwóch braci było z Rozedran ki. To jak ich wieźli na UB, to jednego po drodze zastrzelili w le sę, a drugi to był tak zbity, że cały tyłek miał czarny i zropia ły, że ta ropa to z niego ciekła. Mnie z kolei to przez 3 miesiące pić nie dawali, tylko rano jak rozlewali kawę, która była wrząca, to tyle jej się nabrało do kubka, co nie rozlało, a oni przecież

tak nalewali, że połowa to rozlewała się i przyła^a ręce.

W końcu dostałem takiego świerzbu na całym ciele, że pokryty byłem skorupą jak żółw. Przesłuchiwali mnie przeważnie w dzień. Ciągłe okładali i tylko mów i mów. W końcu musiałem coś powiedzieć bo zatłukli by. Widziałem przecież jak na moich oczach ludzie umierają. Ten z Rozedranki na przykład, czy garbus, czy taki przygłupi chyba z Supraśla: pytali go: Należysz do AK? - Należę. - Od którego roku?. - Od 1935 r. - A ty skórwysynu, co ty tu gadasz, AK wtedy nie było. - Do akcji Katolickiej należę. - i wydzierali się na niego i okładali. Oni to nawet pisać nie umieli. Niektórych to okładali cepami a potem wypuszczali przez bramę: spierdalaj skó~~rw~~ skórwysynu - i kopa w dupę. Myślę, że to za łapówki i ch wypuszczali, bo nie oddawali im nawet dokumentów.

Wszystko ze mną byłoby dobrze, bo byłem tylko sam do mojej sprawy. Nie było żadnych świadków. Ale na moje nieszczęście na rynku zabili tego Żyda z Zabłudłowa. Chyba ktoś z oddziału P-8. O Boże, co wtedy ci ubecy z nami zaczęli wyprawiać. Do celi wpadali i okładali wszystkich jak lecie. Jka zaczęli bić na przesłuchaniach. w końcu jeden drugiemu ~~xxx~~ już mówi: przyznaj się do czegokolwiek, żeby tylko dotrzeć do więzienia. Mów cokolwiek, bo inaczej zatłuką na śmierć. Więc jak Nalcwajko zabrał się do mnie, to przyznałem się, że byłem w oddziale i że chodziliśmy tylko po wsiach i zbieraliśmy żywność, że sołtys miał już przygotowany chleb itp. Podałem wioski, do których zachodziliśmy.

Pamiętam, że nic nie mogliśmy na takiej wyprawie wziąć dla siebie, bo zanim wróciliśmy do oddziału, to dowódca już wiedział. Siatka, trzeba przyznać, pracowała wspaniale. Jeszcze jak "Grom" żył, to był taki wypadek, że jak zaszliśmy do pewnej wsi to tam była żona słotysa chyba i dwóch chłopaków poszło do niej po chleb,

i chyba przy okazji chcieli ją posunąć, to gdy dotarliśmy do obozu, to dowódca już wiedział o tym i każdemu kazał wlepić po 30 batów. Sąd odbył się na miejscu. To każdemu już odechciało się na przyszłość jakichkolwiek wyskoków. To byli chłopcy z Supraśla.

Tak jak już wspominałem, byłbym wyszedł na wolność bez sprawy, bo sam byłem, ale jak zabili tego Żyda to tak zaczęli mnie lać że musiałem się przyznać do czegoś, bo inaczej zatłukliby. W celi leżałem obok takiego jednego chłopaka, który też był chory na świerzb. Tak ~~jakoś~~ się zwąchaliśmy. Okazało się, że on też był u mjr. "Jerzego", tylko, że pochodził z Jaświł. Jego puścić mieli na wolność i ja myślałem, że ja też wyjdę z nim, ale kiedy stało to się niemożliwe, to w nocy, gdy już wszyscy spali - nie chciałem, żeby jakiś konfident słyszał, ~~po jakimś czasie~~ poprosiłem go po cichutku, żeby powiadomił moją ~~żonę~~ ^{siostrę}, gdzie jestem i że żyję. Jak potem mi opowiadała, przyszła mała dziewczynka, spytała o jej nazwisko, podała jej kartkę i uciekła. Przed domem czekała na nią jej siostra i jedna poszła w jedną stronę a druga w drugą, tak że jak siostra wybiegła na ulicę, żeby chociaż trochę więcej się czegoś od nich dowiedzieć o mnie to już żadnej nie było. A na kartce napisane było tylko, że żyję.

Po trzech miesiącach przewieziono mnie do więzienia w Białymstoku. Po drodze zachaczyliśmy jeszcze o UB na Mickiewicza, ale tu już nie zaprowadzali mnie. Czas ten spędziłem na samochodzie. W więzieniu w administracji pracował mój kolega - Stasiek Nowakowski, który przyjmował mnie. Na początku nie poznał mnie, tak byłem zmieniony przez ten świerzb no i trzy miesiące śledztwa też zrobiły swoje. Ponadto nie zgadzało mu się nazwisko, bo miałem w dokumentach, że Zieliński, zamieszkały w Brześciu. Sam mu się w końcu przypomniałem. Szef więzienia Janczewski, to też był mój

znajomy - moja matka sprzedawała mu mleko. Mieszkał niedaleko nas. Podobno szukał mnie potem. To jak przychodził na apel, to zawsze stawałem z tyłu, za innymi więźniami, a nie jak było trzeba z przodu, i kryłem się za ich plecami, żeby mnie tylko nie poznał, bo miałem przecież inne nazwisko i wszystko mogłoby się wydać.

Tu z jedzeniem było już lepiej. 5 litrów "bałandy" - otręby mieszane jak dla cielaka - to wypijałem na raz. To na ~~xxx~~ dnię zawsze jeszcze wartwa piachu zostawała.. Dzięki Staškowi trafiłem do celi wojskowej. Siedzieli w niej również i ubowcy. Myśleli może, że ja nie wiadomo co, a ja usiadłem w kącie i cichutko i grzechniutko siedzę sobie, żeby nie czepiali się mnie i żeby mnie nikt nie poznał, bo to byłoby najgorsze. Tu jednak miałem przez jakiś czas spokój. Potem przerwali nas na 27 celę, a potem na 37. W tym czasie siedział tu, obok nas major "Jerzy". Ze mną byli kapitan Fronczak i por. Jaszczok z Siemiatycz - to byli oficerowie z oddziału "Jerzego". Jak my siedzieliśmy w 27 celi, to mjr "Jerzy" siedział w 29, przed "mokrą" celą. Była to taka cela, w której było tak ciasno, że człowiek nie mógł wykonać najmniejszego ruchu, dzięki czemu kapiąca z sufitu woda kapiała na głowę więźnia tylko w jedno miejsce na czubku głowy. To była niesłychana tortura. Dzięki temu, że trafiłem na wojskową celę, to miałem chociaż materac, bo tak to wszyscy spali na materacach. Por. Jaszczok rozmawiał z mjr. "Jerzym" wystukując alfabet morsea na rurze.

Pamiętam przerabialiśmy wtedy, dzięki nim, całą historię od starożytnej poczynając. Wszyscy oczywiście liczyli na wojnę i rychłe dzięki niej uwolnienie. Jedyne por. Jaszczok był sceptykiem i wykazał najwięcej zdrowego rozsądku mówiąc, że żadnej wojny nie będzie, że nie ma co liczyć na Amerykanów i: Proście Boga, żeby tylko kaesa nie dostać, to wszystko inne będzie w porządku. Będzie

my żyć jakoś. To chłopaki chcieli go rozszarpać, ale jakoś ich powstrzymałem. Mówił, że jak biorą się za łby, to wojny nie będzie, dopiero jest groźnie jak się obejmują, ściskają. Bo przecież nie sięgając daleko, jak było w 1941 r. W Ritzu był jeszcze bal, a w Jeżewie bomby leciały. Por. Jaszczółt był z NSZ z okolic Siemiatycz. Oczywiście o ile to było prawdziwe nazwisko, bo mógł mieć tak jak i ja fałszywe. Pamiętam jak ujawniałem się, to było w budynku PCK na Warszawskiej, co teraz zaważył się ^{plutonowy}. To ubek taki zamknął mnie w komórce - bo na początku wziął mój dokument i mówi: Pan nie musi się ujawniać, pan z więzienia, panu nie potrzeba. - Ja jestem Zalewski, nie Kwiatkowski. - Jak to? - Normalnie, Kwiatkowski to fałszywe nazwisko. - Och, to on jak się połapał, wyszedł do drugiego pokoju oddzielonego cienką ścianką i dzwoni do UB. Nie ma komu odpowiedzieć - a ja już wcześniej upewniłem się, czy mogę się ujawnić z tego nazwiska, miałem taki kontakt w UB i wiedziałem że nic mi nie grozi. - dzwoni do więzienia, nie ma komu odpowiedzieć, dzwoni do prokuratury - ~~nie ma komu odpowiedzieć~~ ujawnić - - odpowiadają i ten plutonowy przychodzi i mówi: No to ujawnimy was. A w 1951 r. przyszło do mnie zawiadomienie z prokuratury, że umarzają postępowanie w sprawie mojej dezercji z wojska. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego było.

Por. Jaszczółt parę lat temu jeszcze żył, bo mój znajomy widział go. O tym, że majro "Jerzy" dostał kaesa to nie wiedziałem, bo nie miałem kontaktu z domem.

Jak miałem rozprawę, to na pięć minut przed nią przychodzi do mnie i mówi: Ja pański adwokat, niech pan mówi jak to było. - To pogoniłem tego gościa: Ja ~~z~~pana nie znam i chcę z panem rozmawiać. Akurat zobaczyłem siostrę i przedarłem się do niej przez ~~w~~ szpaler klawiszy. Objąłem ją, a ona mówi mi na ucho: Ty, Nalewajko nie ży-

je. Do niczego nie przyznawaj się. - Na sprawie odwołałem więc wszystko. Pokazałem ślady na ciele i sprawę przekazali do ponownego rozpatrzenia. I znowu zaczęło się śledztwo. Tym razem wzywali mnie na galerię w więzieniu. Tym razem był już spokój. Bałem się jednak wypierać wszystkiego, więc przyznałem się do fałszywego rocznika. A dlaczego?. - A, żeby do wojska nie iść. - I oni przyjęli to za dobrą monetę. Odbyła się sprawa. Skazany zostałem na dwa lata, ale objęła to amnestia i po roku wyszedłem na wolność. Na drugiej rozprawie to już nie było tego adwokata Choroszuchy, tylko adwokat z urzędu. To to był dopiero krasomówca. Mówił: wysoki Sądzie, ten człowiek jest bardzo młody, może idzie noga mu się powinęła, ale trzeba mu wybaczyć, bo przed nim przyszłość - jak zaczął odstawiać litanie, to aż zdziwiony byłem.

Zwalniali nas z więzienia z pompą. Tak się śpieszyłem, że nawet nie brałem biletu, do Gdańska, bo tam chciałem jechać. Zabrali nas z cel i ustawili w szeregu na korytarzu. Tu odbyło się pożegnanie. Przyszedł też mój adwokat i do nikogo nie podchodzi tylko do mnie. Job jego mać - pomyślałem sobie - już leżę. A on podszedł do mnie, stanął i cicho mówi: ~~Niech pan to~~ Niech pan zostawi to wszystko, niech pan idzie się uczyć - to musiał być chyba jakiś nasz człowiek, czy co, no bo skąd mógł wiedzieć. Tak mnie zaskoczył, że nie wiem. Próbuję go teraz odszukać.

Po wyjściu na wolność i ujawnieniu się to jeszcze trzy razy mnie aresztowali i wypuszczali. W ZBM-mie jak zacząłem pracować zarządzali ode mnie książeczki wojskowej. To było w 1955 r. A w książeczce wojskowej miałem wpisane ujawnienie i dezercję z wojska. Gdy to zobaczyli to od razu pracy dla mnie już nie było. Ciągłe były z nimi jakieś kłopoty.

Nasze drugie miejsce po Starym Majdanie, gdzie obozowaliśmy, znajdowało się na Zubrowniku koło Supraśla. Spaliśmy na bagnach.

Zgarnialiśmy pod siebie chrust. Na rozgrzewkę dostawaliśmy przy jedzeniu czkankę wódki, ale tylko jedną miarkę. Inaczej na tych bagnach nie wytrzymalibyśmy. W końcu już nas tak przycisnęli, że nie mogliśmy być na jednym miejscu dłużej ~~ka~~ jak dwa dni. ~~Koko~~ Baza koło Supraśla nie była zbyt dobra, bo podejście do niej było odkryte i widoczne z daleka. Niedaleko naszej drogi, którą często przechodziliśmy stał też posterunek MO. Dezercji żadnych w oddziale nie było. "Murat" miał pseudonim również "Krzysztof", który był jego imieniem także. "Murat" nie dość, że zostawił nas samych sobie, to zabrał ze sobą pieniądze oddziału. Nie wypłacił nam przecież odprawy. Przynajmniej tak wszyscy mówili, że uciekł z naszymi pieniędzmi. "Smutny" po ujawnieniu się w 1947 r. został aresztowany i zatłukli go. Jeszcze nie wydobrażak wtedy po tej potyczce z Sowietami pod Supraślem w 1945 r. /?/. Wszedł z izby ujawnień a tam już na niego czekali.

Spisał Jerzy Kutak